

Ideę za prawdą reżysera

Łukasz Kaczyński: Mija dziesięć lat, od kiedy na Festiwalu Szkół Teatralnych dostał pan nagrodę „Kalejdoskopu”, ale też nagrodę publiczności za najbardziej „elektryzującą” rolę męską (Dysarta w „Equusie” w reż. Waldemara Zawodźńskiego i Lowki w „Zmierzchu” w reż. Mariusza Grzegorzka). Od razu zaczął się intensywny czas, każdy sezon w Jaraczu to dwie, trzy role - niezależnie od dyrekcji, gatunku, stylistyki. Co pan porabia teraz, we wrześniu, po lockdownie, w Krakowie, gdzie pana zastałem?

Marek Nędza: Bodaj 10 marca grałem ostatnie przedstawienie. Na początku nawet się ucieszyłem - wreszcie będę mógł odpocząć, wyjechać do domku na wsi. Nie martwiłem się, że przepadają mi przedstawienia, role, propozycje. Intensywny czas zawodowy również poza teatrem (mam na myśli role Romana Dmowskiego w serialu Jarosława Marszewskiego „Młody Piłsudski” i ojca zakonnego w „Dniu gniewu” w Teatrze TV w reż. Jacka Ragnis-Królikiewicza) powoduje, że człowiek traci dystans, tkwi w wirze pracy. Gdy siły twórcze tworzą jednolitą masę, trudno rozróżnić charakter postaci, nabrać świeżości. Kiedy już trochę zwolniłem i złapałem oddech, poczułem, że mogę wejść na scenę i zaproponować coś, co ma jakość. Wtedy lockdown zaczął być uciążliwy. Zaczęło mi brakować grania. Gdy nasz Teatr im. Jaracza po odwołaniu dyrektora właściwie stanął w miejscu, wydarzyła się szczęśliwa historia. Jesteśmy z Bogusiem Semotiukiem opiekunami IV roku aktorstwa w Szkole Filmowej w Łodzi i powstał pomysł, by Wojciech Kościelniak zrobił dyplom ze studentami - oni świetnie śpiewają, są muzykalni. Wojtek zadzwonił do mnie w sprawie terminu studenckiej premiery, a rozmowa zeszła na casting do „Pretty Woman. Musical” w Teatrze Variété. Pojechałem na przesłuchanie, aby wyrazić chęć udziału w przedstawieniu. Wszyscy jesteśmy spragnieni grania, w Jaraczu historia nie za wesoła, nie wiemy, czy przyjdzie nowy dyrektor i co będzie chciał grać. Tytułów jest tak wiele, że trudno je zmieścić w repertuarze, ale cała sytuacja dotknęła nas, aktorów, bezpośrednio, bo wyklucza możliwość eksplorowania przedstawień i naszego rozwoju. „Pretty Woman...” to nie przedstawienie dramatyczne, ale musical wymagający profesjonalnego przygotowania muzycznego, a nie dramatycznego aktora śpiewającego. Miałem wątpliwości, czy podołam, aż dowiedziałem się, że reżyser i Variété zatrudniają mnie do roli Edwarda Lewisa, głównej roli męskiej. Jestem w drugim tygodniu prób. Właśnie czegoś takiego mocnego potrzebowałem - czegoś, w czym będę mógł się wyżyć i poszaleć.

Cała rozmowa z Markiem Nędzą w październikowym numerze „Kalejdoskopu”.